

## OD TOUSSAINTA L'OUVERTURE'A DO FIDELA CASTRO<sup>1</sup>

C.L.R. JAMES

**Abstrakt:** Niniejszy tekst stanowi dodatek do klasycznej już analizy rewolucji na Haiti C.L.R. Jamesa. Autor w tym apendyksie do *Black Jacobins* porusza kwestię dwóch konstytutywnych jego zdaniem elementów dla gospodarki i społeczeństwa karaibskich wysp – uprawy trzciny cukrowej i czarnego niewolnictwa. Zagadnienia te są podejmowane w kontekście ruchów emancypacyjnych i rewolucyjnych od Toussainta L'Ouverture'a po Fidela Castro.

**Słowa kluczowe:** Karaiby, rewolucja, *négritude*, emancypacja, Fidel Castro, Toussaint L'Overture, niewolnictwo, plantacja, czarny nacjonalizm.

---

<sup>1</sup> Niniejszy tekst jest tłumaczeniem apendyksu dodanego przez C.L.R. Jamesa do drugiego, poprawionego wydania *Czarnych jakobinów* opublikowanego przez Vintage Books w 1963 roku.

Toussaint L'Ouverture został tu zestawiony z Fidalem Castro nie dlatego, że obaj przewodzili rewolucjom w Indiach Zachodnich<sup>2</sup>. To powiązanie nie jest też dogodnym, publicystycznym rozgraniczeniem czasu historycznego. To, co miało miejsce na francuskiej San Domingo w latach 1792–1804, powtórzyło się na Kubie w 1958 roku. Niewolniczej rewolucji na francuskim San Domingo udało się narodzić pośród:

Ciosów i sztychów gorejących mieczy

Potężnych wrogów (Szekspir 2004, 154)

Pięć lat po swojej rewolucji<sup>3</sup> kubański lud wciąż zmagają się z tymi samymi trudnościami.

Rewolucja Castro jest dwudziestowieczna tak, jak ta Toussainta była osiemnastowieczna. Jednak pomimo tego, że dzieli je ponad półtora wieku, obydwie są zachodnioindyjskie. Ludzie, którzy za nimi stoją, problemy i próby ich rozwiązania są unikatowe dla Indii Zachodnich, są wytworem specyficznej genezy i specyficznej historii. Indianie Zachodni po raz pierwszy zyskali swoją samoświadomość jako lud w Rewolucji na Haiti. Jakikolwiek los ostatecznie spotka Rewolucję Kubańską, wyznacza ona ostatecznie stadium karaibskich poszukiwań tożsamości narodowej. W rozproszonych skupiskach różnorodnych wysp na ten proces składają się serie niesynchronicznych okresów przepływu, przerywanych przez zrywy, skoki i katastrofy. Jednak istotowy ruch pozostaje wyrazisty i silny.

Dwa czynniki rządzą historią Indii Zachodnich: uprawa trzciny cukrowej i czarne niewolnictwo. Choć większość populacji Kuby nigdy nie była zniewolona, nie zmienia to tkwiącej u podstaw tożsamości społecznej. Istnienie uprawy trzciny cukrowej i niewolnictwa narzucało określony wzorzec w każdym z tych miejsc. Wzór ten jest wyjątkowy – nie europejski, nie afrykański, nie kontynentalno-amerykański, nie rdzenny w żadnym znanym znaczeniu tego słowa – ale *sui generis* zachodnioindyjski, bez żadnego odpowiednika gdziekolwiek indziej.

Uprawa trzciny cukrowej wywierała najbardziej cywilizujący, a zarazem najbardziej deprawujący wpływ na rozwój Indii Zachodnich. Gdy trzy stulecia temu niewolnicy przybyli na Karaiby, natychmiastowo stali się częścią nowoczesnego systemu rolnictwa prowadzonego

<sup>2</sup> Indie Zachodnie to jeden z pierwszych terminów, jakimi posługiwano się w odniesieniu do wysp znajdujących się w basenie Morza Karaibskiego. W niniejszym tekście określenie to stosuję zamiennie z określeniami: Antyle i Karaiby [przyp. tłum.].

<sup>3</sup> Niniejszy apendyks C.L.R. James napisał w 1963 roku – w pięć lat po Rewolucji Kubańskiej [przyp. tłum.].

na szeroką skalę na plantacjach trzciny cukrowej. System ten wymagał od niewolników współistnienia w stosunku społecznym znacznie bliższym niż ten łączący ówczesnie jakikolwiek proletariatus. Trzcina po zbiorach musiała natychmiastowo trafić do czegoś, co w rzeczywistości było produkcją przemysłową. Produkt był wysyłany na sprzedaż za granicę. Nawet płótno, które nosili niewolnicy, i ich jedzenie były importowane. Tym samym Murzyni od samego początku wiedli żywot, który w samej swojej istocie był nowoczesny. To ich historia, na ile udało mi się ustalić, historia jedyna w swoim rodzaju.

W pierwszej połowie siedemnastego wieku pierwsi osadnicy z Europy odnieśli sukces w indywidualnej produkcji. Plantacja cukrowa położyła mu kres. Niewolnicy widzieli wokół siebie życie społeczne charakteryzujące się szczególną kulturą materialną i wygodą – życie plantatorów. Ci spośród niewolników, którzy byli zmyślni, mieli szczęście lub pochodzili z nieprawego łoża, trafiali do służby lub zostawali rzemieślnikami przy plantacji czy fabryce. Na długo przed pojawieniem się autobusu i taksówki niewielki rozmiar wysp umożliwiał szybką i łatwą komunikację między obszarami rolniczymi a miastami. Plantatorzy i kupcy prowadzili intensywne życie polityczne, w którym wzloty i upadki uprawy trzciny cukrowej oraz w pewnym okresie traktowanie i przeznaczenie niewolników niezmiennie odgrywały kluczową rolę. Plantacja rządziła życiem wysp do tego stopnia, że tylko biała skóra wybawiała niebędących plantatorami albo urzędnikami od upokorzeń i beznadziei niewolniczego istnienia. To był i jest wzorzec zachodnioindyjskiego życia.

Bez wprowadzania sztucznych podziałów możemy wyróżnić trzy okresy Indii Zachodnich między Touissantem L'Overture'em a Fidelem Castro: I. Wiek dziewiętnasty. II. Międzywojnie. III. Po II wojnie światowej.

## I. Wiek dziewiętnasty

Dla Karaibów dziewiętnasty wiek to wiek zniesienia niewolnictwa. Mijające lata pokazują jednak, że to na Haiti powstały przełomowe dla rozwoju Karaibów wzorce.

Touissant nie widział przed haitańską gospodarką innej drogi niż uprawa trzciny cukrowej. Dessalines<sup>4</sup> był barbarzyńcą. Po nim pojawił się Christophe<sup>5</sup>, człowiek wyróżniający się talentem i na miarę możliwości – oświecony władca. On również dołożył wszelkich starań (okrutnych starań) w kwestii plantacji. Jednak wraz ze zniesieniem

---

<sup>4</sup> Jean-Jacques Dessalines (ok. 1758–1806) – autokratyczny władca Haiti. Ogłosił niepodległość w 1804 roku. Mimo to utrzymywał przymusową pracę na plantacjach w celu wzmocnienia gospodarki [przyp. tłum.].

<sup>5</sup> Henry Christophe (1767–1820) – uczestnik wojny o niepodległość Haiti. Prezydent północnego Haiti w latach 1807–1811, a następnie jego król jako Henryk I (1811–1820) [przyp. tłum.].

niewolnictwa i osiągnięciem niepodległości plantacja, nierozzerwalnie związana z tym pierwszym, stała się niemożliwa do utrzymania. Pétion<sup>6</sup> przyzwolił na zastąpienie uprawy trzciny cukrowej produkcją na potrzeby własne.

Przez pierwsze półtora wieku istnienia Haiti nie było żadnej międzynarodowej opinii zazdrosnej o niepodległość małych państw; nie było korpusu podobnych państw, które podniosłyby wrzawę w odpowiedzi na jakiegokolwiek zagrożenie dla jednego z nich; żadnej teorii wspierania biedniejszych państw przez bogatsze. Produkcja na potrzeby własne doprowadziła do rozkładu gospodarki i nieporządku politycznego we wszelkich możliwych odmianach. Jednak to właśnie dzięki niej udało się zachować niepodległość, z której narodziło się coś nowego, coś, co zawładnęło kontynentem i znajduje poczesne miejsce w światowych instytucjach.

Oto co się wydarzyło. Ponad sto lat po uzyskaniu niepodległości Haitańczycy próbowali stworzyć replikę cywilizacji europejskiej, a dokładniej francuskiej, w Indiach Zachodnich. Posłuchajmy słów ambasadora Haiti, M. Constantina Mayarda, wygłoszonych w Paryżu w 1938 roku:

Francuskie nasze instytucje, francuskie nasze prawo publiczne i prywatne, francuska nasza literatura, francuski nasz uniwersytet, francuskie programy naszych szkół [...].

Dziś, kiedy jeden z nas [Haitańczyków] pojawia się w towarzystwie Francuzów, „przybycie [...] uśmiechem z wszystkich oczu świeci”<sup>7</sup>. Przyczyną jest bez wątpienia to, że wasz naród, panie i panowie, w ramach ekspansji kolonialnej przekazał Antylom, a przede wszystkim San Domingo wszystko to, co mógł z siebie i ze swojej istoty dać. [...] Na podobieństwo własnego typu narodowego, za pomocą własnej krwi, języka, instytucji, ducha oraz ziemi położył podwaliny pod typ lokalny, rasę historyczną, w której jego esencja wciąż krąży i gdzie w pełni jest odtwarzana.

Najlepsi potomkowie haitańskich elit, pokolenie za pokoleniem, kształcili się w Paryżu. Zdobywali uznanie w intelektualnym życiu Francji. Gorejąca nienawiść rasowa dni podległości zniknęła. Jednak szereg badaczy i podróżników wystawił na międzynarodowe pośmiewisko roszczenia bez pokrycia cywilizacji haitańskiej. W 1913 roku do bezlitosnych ciosów wymierzanych przez zagraniczne pióra dołączyły te zadawane przez bagnety

<sup>6</sup> Alexandre Sabès Pétion (1770–1818) – od 1807 do 1816 prezydent południowego Haiti dwóch kadencji [przyj. tłum.].

<sup>7</sup> Cytat pochodzi z wiersza *La jeune captive (Młoda branka)* André Chéniera (2001, 765) [przyj. tłum.].

amerykańskich Marines<sup>8</sup>. Haiti musiało odnaleźć narodowy punkt wyjścia. Zaczęto go szukać w jedynym miejscu, w którym można go znaleźć – w domu, a ściślej mówiąc, na własnym podwórku. Haitańczycy odkryli coś, co nazywa się dziś *négritude*. To utrzymująca się pośród polityków i intelektualistów w całej Afryce ideologia społeczna. To przedmiot zaciekłych polemik i dysput wszędzie, gdzie pojawia się temat Afryki i Afrykańczyków. Jednak w swym pochodzeniu i rozwoju *négritude* jest zachodnioindyjskie, nie mogłoby być niczym innym niż wyjątkowym wytworem wyjątkowej historii Indii Zachodnich.

Haitańczycy nie znali jej jako *négritude*. Dla nich idea ta wydawała się czysto haitańska. Za czasów Touissanta dwie trzecie populacji francuskiego San Domingo pochodziło z handlu trójkątnego<sup>9</sup>. Biali wyemigrowali albo zostali wymordowani. Mulaci, którzy byli panami, zwrócili swój wzrok w stronę Paryża. Haitańskie chłopstwo, pozostawione samo sobie, powróciło w znaczącym stopniu do życia, jakie wiodło w Afryce. Ich metody uprawy, stosunki rodzinne i praktyki społeczne, bębny, pieśni i muzyka, sztuka, którą tworzyli, a przede wszystkim ich religia, która zyskała sławę, *Vodou* – wszystko to była Afryka w Indiach Zachodnich. Było to jednak haitańskie, co haitańska elita ochoczo wykorzystała. W 1926 roku dr Price-Mars<sup>10</sup> w swojej słynnej książce *Ainsi parla l'Oncle* (To powiedział wujek) pieczołowicie opisał sposób życia haitańskiego chłopca. Błyskawicznie uformowały się uczone kręgi naukowe. Afrykański sposób życia haitańskiego chłopca stał się osią twórczości literackiej na Haiti. Żaden robotnik plantacyjny, broniący wolnej ziemi, nie przyłączył się do sprawy.

Terytoria Karaibów podążyły za tym nurtem. Pod koniec dziewiętnastego wieku Kuba zrodziła wielką rewolucję noszącą miano „Wojny dziesięcioletniej”<sup>11</sup>. Ta z kolei stworzyła geniuszy – żadne inne gwiazdy zachodnioindyjskich panteonów nie są tak olśniewające jak przywódca polityczny José Martí<sup>12</sup> i żołnierz Maceo<sup>13</sup>. Byli mężami w pełni

<sup>8</sup> W 1913 roku Stany Zjednoczone, pod auspicjami prezydenta Woodrowa Wilsona, dokonały zbrojnej inwazji na Haiti. Oficjalnymi pobudkami była chęć ochrony pokoju i porządku, jednak wśród właściwych powodów wymienia się ochronę interesów zagranicznych (w tym amerykańskich) podmiotów i uzyskanie wpływu na politykę [przyp. tłum.].

<sup>9</sup> Handel trójkątny – określenie odnoszące się do ruchu towarów i ludzi w ramach handlu między Afryką, Ameryką i Europą. Autor odnosi się tu do etapu obejmującego przewóz niewolników, zakupionych za towary pochodzące z Europy, z Afryki do Ameryki, a przede wszystkim na Karaiby. Niewolnicy ci wytwarzali towary (przede wszystkim cukier), który z kolei transportowany był do Europy na sprzedaż [przyp. tłum.].

<sup>10</sup> Jean Price Mars (1876–1969) – pochodzący z Haiti polityk, lekarz, dyplomata, historyk i etnograf. Urzędował w Waszyngtonie w latach 1908–1911. Inspektor edukacji na Haiti w latach 1912–1915. Badal ojczystą kulturę i jej pozycję oraz wpływy na obce kultury [przyp. tłum.].

<sup>11</sup> Wojna dziesięcioletnia na Kubie (1868–1878) – rozpoczął ją wybuch antyhiszpańskiego powstania. Powstańcy ustanowili Republikę Kuby i ogłosili zniesienie niewolnictwa. Hiszpania wysłała przeciw nim dwudziestopięcioletnią armię. Zakończyła się kapitulacją rewolty [przyp. tłum.].

<sup>12</sup> José Martí (1853–1895) – kubański pisarz, dziennikarz i polityk. Uwięziony w 1869 roku za działalność rewolucyjną, przebywał potem na emigracji. Kontynuował jednak działalność antykolonialną

wpisującymi się w tradycję Jeffersona, Waszyngtona i Bolívara<sup>14</sup>. To była ich największa siła, ale też słabość. Stali na czele narodowych partii i armii rewolucyjnych. Natomiast Toussaint L'Ouverture i Fidel Castro stali na czele rewolucyjnego ludu. Wojna o niepodległość znów się rozpoczęła – i zakończyła się w 1901 roku poprawką Platta<sup>15</sup>.

Już w rok po jej ogłoszeniu po raz pierwszy pojawił się fenomen, który miał się stać specyficzną cechą zachodnioindyjskiego życia – niepolityczny pisarz skupiony na analizie i sposobie ekspresji tamtejszego społeczeństwa. Pierwszy z nich – Fernando Ortiz<sup>16</sup> – był zarazem największym z nich. Przez ponad pół wieku, czy to w ojczyźnie, czy to na wygnaniu, był niezłomnym propagatorem kubańskiego życia i ducha – *Cubanidad*. Historia hiszpańskiego imperializmu, socjologia, antropologia, etnologia i wszystkie powiązane z nimi nauki – były to jego narzędzia badania kubańskiego życia, folkloru, literatury, muzyki, sztuki, edukacji, przestępczości – wszystkiego, co kubańskie. Tym, co najbardziej wyróżnia jego pracę, jest liczba rozległych tomów poświęconych życiu Czarnego i Mulata na Kubie. Na ćwierć wieku przed zainicjowaniem przez Projekt dla Pisarzy w ramach New Deal<sup>17</sup> eksploracji Stanów Zjednoczonych przez tamtejszych twórców, Ortiz postanowił na własną rękę odkryć swoją rodzimą ziemię, zachodnioindyjską wyspę. W istocie to pierwsze i jedyne wyczerpujące studium ludu Indii Zachodnich. Ortiz na stałe wprowadził Karaiby do dwudziestowiecznej myśli.

---

i współorganizował rewoltę inicjującą wojnę o niepodległość Kuby (1895–1898). Uważany za ojca niepodległości Kuby [przyp. tłum.].

<sup>13</sup> Maceo Grajales Antonio (1848–1896) – kubański dowódca wojskowy podczas wojny dziesięcioletniej. Po jej zakończeniu przebywał na emigracji. Wziął udział w wojnie o niepodległość Kuby, gdzie pełnił funkcję zastępcy wodza naczelnego do swojej śmierci w potyczce [przyp. tłum.].

<sup>14</sup> Simón Bolívar (1783–1830) – dzięki swoim osiągnięciom w wojnach niepodległościowych zyskał tytuł *El Libertador* (Wyzwoliciel). Kolumbijski dowódca wojskowy. Po porażce w serii potyczek z hiszpańskimi wojskami (1810–1814) zbiegł na Jamajkę, a następnie na Haiti. Po kolejnej kampanii doprowadził do utworzenia niepodległej Wielkiej Kolumbii (Nowa Granada, Wenezuela, Panama, Ekwador); czasowo prezydent Peru i Boliwii. Dążył do utworzenia konfederacji państw latynoamerykańskich [przyp. tłum.].

<sup>15</sup> Poprawka Platta (1901) – poprawka zaproponowana przez senatora USA O.H. Platta i wprowadzona pod naciskiem Stanów do konstytucji Kuby. Dawała im prawo do interwencji i utrzymywania bazy wojskowej. Kuba stała się dzięki niej protektoratem USA. Cofnięta w 1934 [przyp. tłum.].

<sup>16</sup> Fernando Ortiz Fernández (1881–1969) – kubański eseista, antropolog, etnolog. Badał rdzenną i ludową kulturę Kuby i w odniesieniu do niej ukuł termin „transkultuacja” odnoszący się do zespalania się różnorodnych kultur. Określił badaną przez siebie grupę mianem Afro-Kubańczyków [przyp. tłum.].

<sup>17</sup> Element programu antykryzysowego w USA realizowanego przez prezydenta Roosevelta. Ustanawiał federalne organizacje w każdym ze stanów mające na celu zapewnienie zatrudnienia pisarzy i zarazem zbadanie kultury i folkloru oraz eksplorację Stanów Zjednoczonych [przyp. tłum.].

## II. Międzywojnie

Przed I wojną światową Haiti rozpoczęło nowy rozdział w dziejach zachodnioindyjskiej walki o niepodległość. Pod pozorem działań mających na celu odzyskanie długów i przywrócenie porządku Marines, jak widzieliśmy, dokonali w 1913 roku inwazji na Haiti. Cały naród dał im odpór. Ludzie pióra, którzy odkryli afrykańskość swoich chłopów jako nośnik tożsamości narodowej, zorganizowali i poprowadzili strajk generalny. Marines wycofali się, a Czarni i Mulaci wrócili do swoich bratobójczych sporów. Jednak obraz własny Haiti uległ zmianie. Słynne powiedzenie jednego z najbardziej znanych pisarzy haitańskich, „Żegnaj, Marsylianko”<sup>18</sup>, wyrażało zastąpienie Francji Afryką w pierwszym niepodległym państwie Indii Zachodnich. Afrykę zdawały się przywołać na Karaiby empiryczna potrzeba i przypadkowe okoliczności. To nieprawda. Na długo przed opuszczeniem Haiti przez Marines ważna rola Afryki w świadomości ludu Indii Zachodnich wyznaczała jeden z etapów zachodnioindyjskich poszukiwań tożsamości narodowej.

Ich losy są jednymi z najdziwniejszych w całej historii. Pojedyncze fakty są znane. Jednak nikt nie złożył ich w całość i nie poświęcił im uwagi, na jaką zasługują. Dziś emancypacja Afryki stała się jednym z wielkich wydarzeń dziejów współczesnych. W międzywojniu, gdy dopiero przygotowywano tę emancypację, niekwestionowanymi przywódcami ruchu w oczach opinii publicznej, w samej Afryce, w Europie i w Stanach Zjednoczonych, byli nie Afrykańczycy, ale Indianie Zachodni. Wpierw – niepodważalne fakty.

Dwóch czarnych obywateli Indii Zachodnich na stałe zapisało się na kartach historii współczesnej atramentem *négritude*. Jako najważniejsze widnieje tu nazwisko Marcusa Garveya. Garvey, imigrant z Jamajki, jest jedynym Czarnym, któremu udało się stworzyć masowy ruch pośród murzyńskiej ludności Stanów Zjednoczonych. W sporach dotyczących liczby jego zwolenników mowa nawet o milionach. Garvey forsował zwrócenie Afryki Afrykańczykom i ludziom stamtąd pochodzącym. Z dużym pośpiechem i niekompetencją zorganizował przedsiębiorstwo statków parowych Black Star Line, służące przewozowi osób afrykańskiego pochodzenia z Nowego Świata z powrotem do Afryki. Garvey nie utrzymał się długo. Jego ruch faktycznie zaczął funkcjonować w 1921 roku, a już w 1926 roku przywódca trafił do więzienia w Stanach Zjednoczonych (postawiono mu zarzut dotyczący jakichś nadużyć pocztowych); z więzienia został deportowany na ojczystą Jamajkę. Wszystko to jednak zaledwie rama i szkielet tej historii. Noga Garveya nigdy nie postąpiła w Afryce.

---

<sup>18</sup> C.L.R. James pisze tu o Jeanie-Fernardzie Brierre'rze (1909–1992) – haitańskim poecie, dramaturgu, dziennikarzu i dyplomacie. *El adiós a la Marsellesa* (*Żegnaj, Marsylianko*) to jeden z dramatów jego autorstwa [przyp. tłum.].

Nie władał żadnym z afrykańskich języków. Jego koncepcja Afryki zdawała się sprowadzać do pomnożonej tysiącrotnie zachodnioindyjskiej wyspy wraz z jej ludnością. Mimo to udało mu się przed wszystkimi Czarnymi (i przed całą resztą świata) dać wyraz zarliwemu przekonaniu, że Afryka była schronieniem dla cywilizacji, która utraciła swoją wielkość i która w przyszłości ją odzyska. Biorąc pod uwagę szczupłe środki, jakimi dysponował, materialne potęgi i uporczywe koncepcje społeczne, które machinalnie dążyły do jego zniszczenia, osiągnięcie Garveya pozostaje jednym z największych propagandowych cudów tego wieku.

Głos Garveya odbijał się echem w samej Afryce. Władca Królestwa Suazi powiedział pani Garvey, że znał nazwiska tylko dwóch Czarnych ze świata zachodniego: Jacka Johnsona, boksera, który pokonał białego przeciwnika Jima Jeffriesa i Marcusa Garveya. Jomo Kenyatta<sup>19</sup> opowiedział autorowi niniejszego tekstu o tym, jak w 1921 roku kenijscy nacjonaliści, którzy nie potrafili czytać, gromadzili się wokół człowieka odczytującego na głos gazetę wydawaną przez Garveya, *Czarny Świat*, by posłuchać któregoś z artykułów dwa lub trzy razy. Słuchacze zaraz potem biegli różnymi leśnymi ścieżkami, by dokładnie powtórzyć zapamiętaną całość Afrykanom głodnym myśli, która wyniosłaby ich ponad służalczą świadomość, w jakiej żyli. Dr Nkrumah<sup>20</sup>, absolwent historii i filozofii na dwóch amerykańskich uniwersytetach, otwarcie umieścił Marcusa Garveya na pierwszym miejscu listy pisarzy, którzy go wychowali i ukształtowali. Gdy pojawił się Garvey, kwestia afrykańska była nie tyle zmarginalizowana, co uznawana za całkowicie niewartą rozważań. W mniej niż pół dekady Garvey uczynił ją częścią politycznej świadomości na skalę światową. Nie znał pojęcia *négritude*, jednak dobrze znał to, do czego się odnosiło. Entuzjastycznie powitałby to nazewnictwo i sprawiedliwie przypisałby sobie jego ojcostwo.

Inny anglosaski Indianin Zachodni – George Padmore – pochodził z Trynidadu. Na początku lat 20. strzepał zachodnioindyjski pył ze swych stóp i wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Gdy zmarł w 1959 roku, osiem państw wysłało swoich przedstawicieli na jego pogrzeb, który odbył się w Londynie. Prochy złożono w Ghanie; z całą pewnością w tym kraju manifestacji politycznych nie było takiej, która równałaby się ceremoniom pogrzebowym Padmore'a. Chłopi z najdalszych zakątków, którzy, zdawałoby się, nigdy nie słyszeli jego imienia, przybyli do Akry, by złożyć hold obywatelowi Indii Zachodnich, który poświęcił życie dla ich sprawy.

Gdy trafił do Stanów, stał się działaczem komunistycznym. Następnie przeniesiono go do Moskwy, by stanął na czele Czarnego Departamentu Propagandy i Organizacji. Zajmując to stanowisko, został jednym z najbardziej znanych i zaufanych adwokatów

---

<sup>19</sup> Jomo Kenyatta (1891–1978) – właśc. Kamau Ngengi, aktywny działacz ruchu emancypacyjnego. Najpierw premier (1963–1964), a następnie prezydent (od 1964 roku) Kenii [przyp. tłum.].

<sup>20</sup> Nkrumah Kwame Kofie (1909–1972) – działacz ruchu panaafrykańskiego. Premier (1957–1960) i prezydent (1960–1966) niepodległej Ghany [przyp. tłum.].



niepodległości Afryki. W 1935 roku Kreml, w poszukiwaniu sojuszy, wprowadził podział na „demokratyczne imperializmy”: Wielką Brytanię i Francję, oraz „faszystowskie imperializmy”: Niemcy i Japonię, czyniąc jednocześnie walkę z tymi drugimi głównym celem rosyjskiej i komunistycznej propagandy. Sprowadziło to działalność na rzecz niepodległości Afryki do farsy: Niemcy i Japonia nie posiadały w niej żadnych kolonii. Padmore natychmiastowo zerwał z Kreml. Udał się do Londynu, gdzie, mieszkając w kawalerce, zarabiał psie pieniądze jako dziennikarz tylko po to, by kontynuować pracę, jaką wykonywał na Kremlu. Pisał książki i pamflety, uczestniczył we wszystkich antyimperialistycznych spotkaniach, wygłaszał i składał odezwy, gdzie tylko mógł. Stworzył i utrzymywał siatkę nacjonalistycznych kontaktów o coraz większym zakresie w każdej sferze społeczeństwa afrykańskiego i świata kolonialnego. Głosił panafrykanizm i nauczał go, zorganizował Biuro Afrykańskie. Publikował czasopismo poświęcone afrykańskiej emancypacji (niniejszy autor był w nim redaktorem).

Nie ma tu miejsca nawet na próbę podsumowania dorobku i wpływu najwspanialszego zachodnioindyjskiego dzieła, Biura Afrykańskiego Padmore’a. W międzywojniu była to jedyna afrykańska organizacja tego rodzaju. Komitet stojący na czele organizacji liczył siedmiu członków, spośród których pięcioro pochodziło z Indii Zachodnich. Z tej piątki tylko Padmore kiedykolwiek był w Afryce. Nie przypadkiem ci Indianie Zachodni przyciągnęli dwóch z największych afrykańskich intelektualistów tamtego okresu, a nawet wszechczasów. Jomo Kenyatta był założycielem i działaczem, a także wrzącym wulkanem afrykańskiego nacjonalizmu. Mieliśmy jednak jeszcze większe szczęście. Miałem okazję spotkać Nkrumaha, ówczesnie studenta Uniwersytetu Pensylwanii i napisałem o nim do Padmore’a. Nkrumah przybył do Anglii, by studiować prawo i nawiązał współpracę z Padmore’em; pracowali nad doktrynami i założeniami panafrykanizmu oraz opracowywali plany, których punktem kulminacyjnym było poprowadzenie przez Nkrumaha ludności Złotego Wybrzeża w walce o niepodległość Ghany. Rewolucja na Złotym Wybrzeżu była ciosem, który spowodował tyle pęknięć w części afrykańskiego kolonializmu, że ponowne złączenie go w całość stało się niemożliwe. Zwycięstwo Nkrumaha nie oznaczało jednak końca współpracy. Gdy ogłoszono niepodległość, Nkrumah sprowadził Padmore’a i umieścił go na stanowisku, które również wiązało się ze sprawą emancypacji Afryki. Ten obywatel Indii Zachodnich, tym razem pod auspicjami afrykańskiego rządu – a nie radzieckiego, jak to miało miejsce w 1931 roku na Kremlu – zorganizował w Akrze pierwszy kongres niepodległych krajów afrykańskich, po którym powstała, w 25 lat po pierwszej, II światowa konferencja bojowników o afrykańską wolność. Pośród jego uczestników znaleźli się dr Banda, Patrice Lumumba, Nyerere i Tom Mboya. Jomo Kenyatta był nieobecny tylko ze względu na odbywaną wtedy karę pozbawienia wolności. NBC wyemitowała krajową transmisję z ceremonii złożenia prochów Padmore’a na zamku Christiansborg, podczas której

nadano mu tytuł Ojca Afrykańskiej Emancypacji, wyróżnienie, którego nikt nie kwestionował. Wielu uczonych i wiele ważnych postaci oraz instytucji podczas kontaktów z nami w okresie międzywojennym z wyższością patrzyło na nas i na nadzieje, jakie wiązaliśmy z Afryką, traktując je jako mrzonki jakiś zachodnioindyjskich analfabetów politycznych. To oni całkowicie mylili się co do kontynentu, nie my. Powinni wyciągnąć z tego doświadczenia wnioski. Nie zrobili tego. To samo krótkowzroczne spojrzenie, które nie pozwoliło w pełni dostrzec Afryki, padło teraz na Indie Zachodnie.

Miejsce Afryki w rozwoju Indii Zachodnich jest udokumentowane lepiej niż niejedna historyczna wizja.

W 1939 roku czarny obywatel francuskiej kolonii, Martyniki położonej w Indiach Zachodnich, opublikował w Paryżu najznakomitszy i najsłynniejszy poemat, jaki kiedykolwiek powstał o Afryce, *Cabier d'un retour au pays natal* (Powrót do rodzinnego kraju). Aimé Césaire opisuje najpierw Martynikę, jej ubóstwo, nędzę i zepsucie mas ludzkich, oraz lizusowskie poddaństwo kolorowej klasy średniej. Jednak poeta edukację zdobył w Paryżu. Jako Indianin Zachodni nie ma niczego narodowego, czego mógłby być świadom. Przytłacza go przepaść, która dzieli go z ludźmi z miejsca jego narodzin. Czuje przymus, by tam wrócić. Gdy to robi, odkrywa nowy obraz tego, co odkryli zarówno Haitańczycy, jak i Garvey z Padmore'em: zbawienie dla Indii Zachodnich czeka w Afryce, pierwotnym domu i dziedzictwie ich ludu.

Poeta przedstawia nam Afrykanów tak, jak sam ich widzi:

moja murzynność<sup>21</sup> to nie jest kamień nastający głucho na

wołanie

dnia

moja murzynność to nie jest wody śniętej katarakta na

martwym

oku ziemi

moja murzynność to nie wieża ani też katedra

ona się wdraża w czerwone ciało ziemi

---

<sup>21</sup> Zbigniew Stolarek, autor przekładu poematu Césaire'a, tłumaczy *négritude* jako murzynność [przyp. tłum.].

ona się wdraża w żarliwe ciało nieba  
dziurawi nieprzejrzysty ciężar swojej prawej cierpliwości  
[...]  
wivat ci, którzy nigdy nic nie wynaleźli  
ci, którzy nigdy nic nie eksplorowali  
ci, którzy nigdy nic nie ujarzмили  
ale się zawierają – pojmani – istocie wszechrzeczy  
trwają w niewiedzy wobec powierzchni, lecz są pojmani  
przez  
sam ruch wszechrzeczy  
nie dbają, żeby ujarzmić, lecz biorą udział w grze świata (Césaire 1978, 196)

Swojej wizji Afrykanów jako nieodłącznej części świata, Natury, jako żywotnego elementu wszystkiego, co istnieje, Césaire natychmiast przeciwstawia cywilizację, która gardziła Afryką i Afrykanami, prześladując ich.

Słuchajcie świata białych  
jak jest potwornie znużony swoim ogromnym wysiłkiem  
jak trzeszczy pod nieustępliwością gwiazd w swych wszystkich wiązaniach  
jak jego toporność z niebieskawej stali przeszywa ciało mistyczne  
jak jego zdradzieckie zwycięstwa grają mu larum na klęski  
jak się potyka żalośnie w górnołotnych alibi [...] (Césaire 1978, 197)

Pisarz chce być architektem tej jedynej w swoim rodzaju cywilizacji, wysłannikiem jej krwi, strażnikiem jej niezgody.

Ale czyniąc tak, moje serce, zachowaj mnie od nienawiści  
nie czyni mnie człowiekiem, który nienawidzi, a którego ja za to muszę nienawidzić  
uczyni, abym mógł się zawrzeć w tej rasie jedynej  
bo wiadomo ci przecież o mojej miłości, jaka jest tyrańska  
i wiadomo, że nie z nienawiści do odmiennych ras  
nakazałem sobie stać się sadownikiem tej rasy jedynej [...] (Césaire 1978, 198)

Jeszcze raz pisze o żalonym widmie zachodnioindyjskiego życia, jednak tym razem z nadzieją.

bo nieprawda, że człowiecze dzieło osiągnęło kres  
że dla nas nie ma już nic do zdziałania w świecie  
że jesteśmy pasożytem świata  
że pozostaje nam tylko podporządkować się światu  
a przecież dzieło człowieka jest ledwo zaczęte  
są nadal po kątach ludzkiego zapalu znieruchomiałe zakazy,  
nad którymi trzeba odnosić zwycięstwa  
a żadna rasa nie ma wyłączności na inteligencję, na piękno,  
na siłę, dla wszystkich jest miejsce pod znakiem zdobywców [...] (Césaire 1978, 203)

Oto przesłanie utworu Césaire'a. Lekceważąc je, Afrykanie i przychylni im przedstawiciele innych ras wykrzykują głośnie wiwaty, które zagłuszają głos rozsądku i rozumu. Dzieło człowieka nie zostało zakończone. Dlatego też nie ma przyszłości dla Afryki bez żadnych odkryć. Żadna z ras, a z pewnością nie ta, która posiada *négritude*, nie ma wyłączności na piękno, inteligencję, siłę. *Négritude* jest tym, co jedna z ras przynosi na wspólnotowe *rendez-vous*, gdzie wszyscy będą dążyć do utworzenia nowego świata, opisywanego przez poetę.

Wizja poety nie jest ekonomiczna czy polityczna, jest *sui generis* poetycka, sama w sobie prawdziwa i niewymagająca innej prawdy. Niedostrzeżenie w niej poetyckiego wcielenia słynnej frazy Marksa „Zacznij się rzeczywista historia ludzkości” byłoby wyrazem najbardziej wulgarnego rasizmu.

Musimy jednak odejść od wyłącznie poetyckich pokrewieństw Césaire’a<sup>22</sup>, nawet jeśli wiązało się to będzie z dużą stratą dla naszego ogólniejszego celu. Jednak w *Powrocie* udało się stworzyć całość z elementów współczesnej myśli, które, zdawało się, miały pozostać pokawalkowane. Powinniśmy je tu wyliczyć:

1. Utworzenie jedności ze sfer istnienia w Afryce i w zachodnim świecie.
2. Przeszłość i przyszłość ludzkości są historycznie i logicznie powiązane.
3. Afryka i jej obywatele nie będą już dążyć do zjednoczenia ludzkości wskutek zewnętrznego impulsu, ale z powodu istoty i ruchu niezależnie przez nich wytworzonych.

To, co zachodnioindyjski poeta zobaczył w odniesieniu do konkretnego przypadku Afryki, anglosaski pisarz zobaczył w przypadku świata w ogóle:

Tutaj się oto jednoczą

Niezgodne sfery istnienia,

Tutaj się przemagają

I jedną przeszłość i przyszłość,

Gdzie wszelki czyn byłby ruchem

Tego tylko, co – w ruch wprawiane –

Nie ma w sobie przyczyny ruchu (Eliot 2007, 300–301)

Wnioskiem Eliota jest Wcielenie (*Incarnation*); Césaire’a – *négritude*.

*Powrót* ukazał się w 1938 roku w Paryżu. Na rok przedtem opublikowano *Czarnych Jakobinów* w Londynie. Pisarz wykonał krok naprzód, wskrzeszając nie dekadencję, ale wielkość ludu Indii Zachodnich. Cała książka, a szczególnie jej ostatnie strony jasno jednak pokazują, że autor ma na myśli emancypację Afryki i Afrykanów.

---

<sup>22</sup> Baudelaire i Rimbaud, Rilke i D. H. Lawrence. Jean-Paul Sartre dokonał jednego z najsubtelniejszych omówień *Powrotu* jako dzieła poetyckiego, jednak jego wyjaśnienie tego, co zdaniem autora kryje się pod pojęciem *négritude*, jest porażką.

Dziś (ale dopiero dziś) możemy powiedzieć, co stało za zaabsorbowaniem tego autora Afryką w okresie międzywojennym. Indianie Zachodni byli, właściwie od zawsze, kształceni w świecie zachodnim. Społeczeństwo Karaibów wyznaczyło Czarnym bardzo wąski obszar terytorium społecznego. Pierwszym krokiem ku wolności był wyjazd zagranicę. **Aby móc zobaczyć samych siebie jako wolnych i niezależnych ludzi, musieli usunąć z myślenia piętno wrodzonej pośledniości i upodlenia, odcisnięte na wszystkim, co afrykańskie.** Droga do tożsamości narodowej Indii Zachodnich wiedzie przez Afrykę.

Narodowa wspólnota Antyli nieustannie unika podziału rasowego. Po Ortizie pojawił się inny biały Indianin Zachodni, który w tym samym okresie okazał się największym politykiem w tradycji demokratycznej, jakiego Karaiby kiedykolwiek znały.

Arthur Andrew Cipriani, francuski Kreol z Trynidadu, pojawił się w sferze publicznej jako oficer zachodnioindyjskiego kontyngentu podczas I wojny światowej. To właśnie w armii wielu żołnierzy – stanowiących mieszaninę z brytyjskich wysp Indii Zachodnich – po raz pierwszy regularnie nosiło buty. Wciąż byli oni jednak wytworem swojej unikatowej historii. Szybkość, z jaką dostosowali się do duchowych i materialnych wymogów nowoczesnej wojny, zaskoczyła wszystkich, poczynając od generała Allenby'ego. Cipriani zyskał sławę jako zaciekły obrońca swojego oddziału przed wszelkimi uprzedzeniami, oficjalnymi i nieoficjalnymi. Do końca swoich dni wspominał uznanie, jakie udało im się zyskać. Z zawodu treser koni, długo opierał się namowom do wejścia do polityki, co zrobił jako ponadczterdziestoletni mężczyzna po powrocie z wojny do domu. Od razu przedstawił się jako obrońca prostego ludu, jak sam się określił, „bosostopy”. W niedługo potem setki tysięcy Czarnych i Indian Zachodnich uznały go za przywódcę. Ten nieustraszony w każdym calu mąż nigdy nie pozostawiał kolonialnemu rządowi wątpliwości co do tego, czemu stawia czoła. Każdy, kto kiedykolwiek słuchał jego przemów, pamięta, jak podnosił prawą rękę i powoli wymawiał zdanie „Jeśli tylko wzniosę mały palec...”. Mimo skrajnie niesprzyjających okoliczności, wymusił na rządzie kapitulację w kwestiach wynagrodzenia robotników, ośmiogodzinnego dnia pracy, prawa związkowego oraz innych rudymetów demokracji. Rok w rok wybierano go na burmistrza stolicy. Uczynił burmistrzostwo sercem opozycji wobec brytyjskiego rządu kolonialnego i wszystkich jego działań.

Cipriani zawsze uważał Indian Zachodnich za nowoczesnych obywateli świata współczesnego. Jako zadeklarowany socjalista dzień w dzień atakował kapitalistów i sam kapitalizm w parlamencie, a także poza nim. Dołączył swoją partię do brytyjskiej Partii Pracy i skrupulatnie uświadamiał swoim towarzyszom ich prawa i obowiązki wynikające z członkostwa w międzynarodowym ruchu robotniczym. Cipriani był tym rzadkim typem polityka, dla którego słowa odpowiadały realiom. Na długo zanim miało to miejsce na innych terytoriach imperium kolonialnego, wyniósł na sztandary hasła niepodległości i sfederalizowania brytyjskich Antyli, ale także niestrudzenie podróżował od wyspy do wyspy,

zachęcając do wsparcia opinię publiczną, a przede wszystkim ruch robotniczy. Zmarł w 1945 roku. Wyspy nigdy wcześniej i nigdy potem nie widziały zjawiska na jego miarę.

Masy Indii Zachodnich wyprzedziły nawet Ciprianiego. W 1937 roku pośród trynidadzkich robotników wydobywających ropę – największej proletariackiej grupy na Antylach – wybuchł strajk. Niczym płomień przeskakujący z zapalki na zapalkę rozprzestrzenił się na całą wyspę, potem z samej wyspy na kolejne, wypalając się w niepokojach na drugim krańcu łuku, na Jamajce oddalonej o tysiące kilometrów. Doszło tam do całkowitego upadku rządu kolonialnego i dwóch ludowych przywódców musiało wziąć na siebie odpowiedzialność za przywrócenie jakiegokolwiek porządku społecznego. Przywódcy Trynidadu i Tobago zachowali swoje urzędy (jednocześnie ściągając na siebie gniew imperialistycznego rządu) dzięki wyrażeniu poparcia dla rewolty. Wielka Brytania wyprawiła tam Komisję Królewską, która zebrala liczne dowody, odkryła długotrwałe nadużycia i zaproponowała środki, które nie były w najmniejszym stopniu nierozsądne czy reakcyjne. Jak zwykle – spóźnili się, ociągali się. Gdyby Cipriani był tym samym mężczyzną co 10 lat wcześniej, samorządność, federacja i odnowa gospodarcza, które forsował przez tak wiele lat, mogłyby mieć wtedy swój początek. Jednak stary wojownik miał wówczas prawie siedemdziesiąt lat. Zawahał się w obliczu masowych przewrotów, za których przygotowanie odpowiadał bardziej niż ktokolwiek inny – okazja została stracona. Obalił jednak pewnien mit i udowodnił raz na zawsze, że lud Indii Zachodnich jest gotów podążać za najbardziej rozwiniętymi teoriami bezkompromisowego przywództwa.

### III. Po II wojnie światowej

Cipriani położył trwale fundamenty i zostawił po sobie Karaibski Kongres Pracy oddany sprawom federacji, niepodległości i stworzenia oświeconego chłopstwa. Jednak to, co wydarzyło się na Kubie Castro, wynika z samej natury tych nieszczęśliwych wysp. W 1945 roku Kongres, prawdziwie zachodnioindyjski, dołączył do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Tymczasem w 1948 roku organizacja ta podzieliła się na Światową Federację Związków Zawodowych Wschodu oraz Międzynarodową Konfederację Wolnych Związków Zawodowych Zachodu. Rozróżnienie na szczeblu międzynarodowym podzieliło sam Karaibski Kongres Pracy, który stracił swoją wiodącą pozycję i przestał być źródłem inspiracji dla prawdziwie zachodnioindyjskiego ruchu. Brytyjski Urząd Kolonialny wziął pod swoje skrzydła kolorową klasę średnią. Stopniowo zasilila ona Służbę Cywilną i powiązane organizacje; przechwyciła partie polityczne, a wraz z nimi stary system kolonialny.

Czym był ten system kolonialny? Najstarszą pozostałością po wciąż żywym we współczesności siedemnastowiecznym zachodnim świecie, otoczonym ze wszystkich stron nowoczesną ludzkością.

Antyle nigdy nie były tradycyjnym terytorium kolonialnym, na którym wyraźne byłoby rozróżnienie między stosunkami ekonomicznymi i politycznymi dwóch różnych kultur. Nie istniała tam żadna rdzenna kultura. Tubylcza cywilizacja Ameryndów została wyniszczona. Dlatego też każdy kolejny rok przynosił ze sobą coraz większą asymilację języka, zwyczajów, celów i światopoglądu klasy panującej przez pracujące masy, czy to wolne, czy zniewolone. Stopniowo zwiększała się ich liczebność, aż w końcu stały się miazdząca większością całej populacji. Mniejszość u władzy znalazła się tym samym w sytuacji ojca, który spłodził dzieci i musiał bronić się przed zajęciem przez nie jego miejsca. Istniała tylko jedna droga ratunku – poszukiwanie wsparcia za granicą. Ta sytuacja wyjściowa nie zmieniła się do dziś.

Uprawa trzciny cukrowej pozostawała dominującą strukturą przemysłową. Przez ponad dwieście lat przemysł cukrowy balansował na granicy katastrofy, utrzymując się przy życiu dzięki niekończącej się serii pomocy udzielanej w ostatniej chwili w formie darów, koncesji, przydziałów pochodzących od metropolitarnych władz.

#### „SMĘTNA PRZYSZŁOŚĆ” PRODUCENTÓW CUKRU

*Piszę nasz korespondent*

Georgetown, 3 Września

Prezes Brytyjskiego Związku Cukrowego Indii Zachodnich, sir Robert Kirkwood oświadczył, że producentów trzciny cukrowej czeka tutaj smętna przyszłość, a ich pozycja pogarsza się na tyle, że należy ograniczyć produkcję buraka cukrowego, by zwiększyć dla nich popyt. Sir Robert podkreślił, że udział Wielkiej Brytanii we Wspólnocie Europejskiej nie jest zagrożeniem dla producentów w regionie, o ile przywileje zapewnione w układzie cukrowym Wspólnoty Brytyjskiej zostaną uszanowane.

To samo można było przeczytać w każdej z europejskich gazet z regularną częstotliwością podczas ostatnich dwustu lat. Ostatnie oficjalne doniesienia dotyczące życia i pracy robotnika plantacyjnego stają się pod względem języka ludzako podobne do tych sporządzanych przez przeciwników niewolnictwa na plantacjach. W Indiach Zachodnich istnieją obecnie ekonomiści i naukowcy, którzy za najbardziej pomyślne dla gospodarki wydarzenie uważaliby



plagę, która wyniszczyłaby trzcinę cukrową i tym samym wymusiła nowy model ekonomicznego rozwoju<sup>23</sup>.

Tak jak to miało miejsce w pierwszych dniach niewolnictwa, cała potęga finansowa i jej mechanizmy są dziś w rękach wielkomięjskich organizacji i ich przedstawicieli.

Taka zokcydentalizowana populacja potrzebuje masy garnków, patelni, talerzy, łyżek, noży, widelców, papieru, ołówków, długopisów, płótna, rowerów, autobusów komunikacji publicznej, pojazdów, wszystkich elementarnych osiągnięć cywilizacyjnych, których wyspy nie produkują; nie zapominajmy o Mercedesach, Bentleyach, Jaguarach i Lincolnach. Dominującymi podmiotami w tego rodzaju handlu są zagraniczni wytwórcy i zagraniczne banki. Najstarszą, a zarazem najbardziej wyrazistą cechą tego handlu jest masowy import jedzenia, w tym świeżych warzyw.

Kilka liczących się przemysłów, w tym przemysł wydobywczy ropy i boksytu, w pełni znajduje się w rękach zagranicznych firm, a lokalni politycy zażarcie konkurują między sobą, zachęcając podobne przedsiębiorstwa do inwestowania w tym, a nie innym miejscu.

Sytuacja wynikająca z intelektualnych potrzeb jest podobna tej, która wiąże się z potrzebami materialnymi. Na wszystkich wyspach gazety są w rękach zagranicznych firm. Radio i telewizja nie mogą uniknąć losu prasy.

W 1963 roku stary system kolonialny nie jest tym, czym był w roku 1863; w 1863 nie był tym samym, czym w 1763 albo 1663. Fundamenty, opisane powyżej, mimo to nie uległy zmianie. Po raz pierwszy jednak system nie jest zagrożony od zewnątrz, ale od wewnątrz, nie przez komunizm czy socjalizm, ale przez najzwyczajszą, najprostszą demokrację parlamentarną. Stary system kolonialny w Indiach Zachodnich nie był system demokratycznym, nie powstał jako taki. Nie może współistnieć z demokracją. W obrębie karaibskiej wyspy stary system kolonialny i demokracja są nie do pogodzenia. Jedno z nich musi odejść. Oto logika rozwoju każdego z terytorium Antyli – Kuby, Dominikany, Haiti, wcześniejszych kolonii brytyjskich, francuskich, a nawet Portoryko, uboższego krewnego bogatych Stanów Zjednoczonych.

Największym błędem polityki Indii Zachodnich jest żywienie przekonania, że stary system kolonialny na tyle odizolował klasę panującą od wspólnoty narodowej, iż prosta, zwyczajna demokracja parlamentarna **uzupełniona o poczucie tożsamości narodowej** jest zdolna do przebudowy wysp.

Opieranie się na statystykach produkcji i podliczaniu głosów wyznacza najpewniejszą drogę ku niezrozumieniu Antyli. Z pewnością może je pogłębić antagonizm rasowy. Lud Indii Zachodnich narodził się w siedemnastym wieku w zachodnim systemie społecznym i produkcyjnym. Członkowie poszczególnych afrykańskich plemion zostali skrupulatnie

---

<sup>23</sup> Nikt nie waży się powiedzieć tego otwarcie. Ona lub on wówczas skazaliby siebie na wygnanie.

rozdzieleni, by zmniejszyć możliwość konspiracji – tym samym przymuszono ich do opanowania języków europejskich, wysoce złożonych wytworów stuleci cywilizacji. Podstawowe warunki życia niewolnika i język, którym władał, od samego początku dzieliła wciąż rosnąca przepaść. W społeczeństwo Antyli wbudowany był więc antagonizm między świadomością czarnych mas a rzeczywistością ich istnienia, nieodłączny, bo nieustannie produkowany i reprodukowany nie przez działaczy politycznych, a przez warunki samego społeczeństwa. To współczesne środki masowej komunikacji uczyniły esencją egzystencją. Za niewielkie pieniądze murzyńskie masy mogą usłyszeć w radiu wiadomości dotyczące dr Nkrumaha, Jomo Kenyatty, dr Juliusa Bandy, premiera Nehru, wydarzeń i postaci z Narodów Zjednoczonych i wszystkich stolic świata. Mogą zmierzyć się z tym, co Zachód sądzi o Wschodzie i odwrotnie. Film obrazuje realia i nierzadko pobudza wyobraźnię dzięki arcydziełom światowej kinematografii. Godzina po godzinie najrozmaitsze odmiany jedzenia, ubrania, urządzeń gospodarstwa domowego i towarów luksusowych przedstawiane są jako całkowicie niezbędne do cywilizowanej egzystencji. Wszystko to dzieje się w obrębie populacji, której warunki życia wciąż w niewielkim stopniu odbiegają od niewolniczych.

Wysoce uposażoną cywilizację białej mniejszości wzmacnia dziś skupienie kolorowej klasy średniej na tym, by zastąpić przychody pensjami i honorariami. Zdarza się, że ćwierć populacji tłoczy się w stolicy, tłumy ulegają nieodpartemu urokowi kontrastu między tym, co widzą i słyszą, a życiem, jakie prowadzą. To był punkt zapalny, który wykorzystał Castro. Nie istnieje żadna tradycja historyczna czy edukacja rozumiana jako mierzenie się z narodową przeszłością. Nauczana historia pozostaje niezmienna – jest propagandą w rękach tych, kimkolwiek by byli, którzy zarządzają starym systemem kolonialnym. Władza jest tutaj bardziej obnażona niż w jakiegokolwiek innej części świata. Stąd brutalność, bestialstwo, a nawet osobiście popełniane zbrodnie reżimów Trujillo<sup>24</sup> i Duvaliera<sup>25</sup>, i zarazem siła Rewolucji Kubańskiej.

Oto instrument, który wykorzystują w swoich występach wszyscy soliści Indii Zachodnich, rdzenni czy napływający z zagranicy. Za przykład weźmy francuskie wyspy Antyli – Martynikę i Gwadelupę. Władze kolonialne opowiedziały się za rządem w Vichy i współpracowały z nim, natomiast masa populacji – za ruchem oporu. Po klęsce Vichy wyspy jednomyślnie stały się francuskimi delegaturami, pragnąc włączenia we frankofońską cywilizację. Jednak ręka paryskiej władzy, niesławnie ciężka na prowincjach samej Francji, unosi się nad każdą próbą zmiany starego systemu kolonialnego. Dzisiaj rozczarowane masy

<sup>24</sup> Trujillo Molina Rafael Leónidas (1891–1961) – dominikański wojskowy i polityk. W latach 1930–1960 sprawował krwawą dyktaturę opartą na terrorze. Po wymuszonym ustąpieniu ze stanowiska naczelnego dowódcy został zamordowany [przyp. tłum.].

<sup>25</sup> François Duvalier (1907–1971) – zwany Papa Doc, haitański dyktator. W 1957 zwyciężył w wyborach prezydenckich dzięki postulatowi demokratyzacji, reform i czarnego nacjonalizmu. Po objęciu stanowiska zaprowadził krwawą dyktaturę i w 1964 ogłosił się dożywotnim prezydentem [przyp. tłum.].

żądadają niepodległości. Ci, którzy kształcili się w Paryżu, stają, z odwagą, krwią i geniuszem dostępnym wszystkim władającym językiem francuskim, na czele walki.

W odróżnieniu od francuskiego systemu ten brytyjski nie dusi w zarodku poszukiwań tożsamości narodowej. Zamiast tego hamuje je. Stworzył federację swoich kolonii na Karaibach. Jednak stary system kolonialny składał się z wyspiarskich gospodarek, z których każda miała swoją finansową i ekonomiczną stolicę w Londynie. Federacja oznaczała, że ekonomiczna linia przepływu nie będzie już dłużej przebiegała od wyspy do Londynu, ale od wyspy do wyspy. Wiązało się to jednak z rozpadem starego systemu kolonialnego. Zachodnioindyjscy politycy mimo wszystko woleli rozpad federacji. W istocie, uznano niepodległość dwóch z wysp. Królowa Anglii jest ich królową. Przyjmują one królewskie wizyty; posiedzenia parlamentu zaczynają się tam modlitwą; ich projekty ustaw są odczytywane trzykrotnie; każdemu z tych dalekich dzieci Matka Parlamentów podarowała łaskę marszałkowską; ich wybitni obywatele mogą otrzymać cały wachlarz literek obok nazwiska, a z czasem nawet przedrostek „sir”. To nie łagodzi, lecz potęguje walkę między starym systemem kolonialnym a demokracją. Na długo zanim uznano rzeczywistą niepodległość, duża część klasy średniej, w tym politycy, chciała ją umieścić w jak najdalszej perspektywie. Dla jachtu na otwartym morzu i obietnicy finansowych podarunków oraz pożyczek zwróciła swoje tęskne oczy i nienasycone apetyty ku Stanom Zjednoczonym.

Morze Karaibskie to teraz morze amerykańskie. Portoryko jest jego wizytówką. Niezatrudnieni i ambitni członkowie społeczeństwa z tego terytorium mają niemalże niebiański przywilej wolnego wstępu do Ameryki Północnej. Stany Zjednoczone zwracają rządowi Portoryko całość cła uzyskanego z importu tak podstawowych towarów jak rum i cygara. Amerykańskie pieniądze na inwestycje, amerykańskie pożyczki i prezenty powinny stworzyć karaibski raj. Jednak gdyby Stany posiadały gęstość zaludnienia Portoryko, mieściłyby całą światową populację. To po prostu kolejna zachodnioindyjska wyspa.

O Dominikanie nie trzeba mówić nic więcej ponad to, że Trujillo uzyskał władzę przy pomocy Marines i uważa się, że przez ponad ćwierćwiecze swojej okrytej złą sławą dyktatury nieustannie cieszył się względami Waszyngtonu. W przeddzień niedawnych wyborów jego następcy, Juana Boscha, francuskie gazety przedstawiły jako nowinkę wiadomość o deportacji do Paryża członków dominikańskiej lewicy, dokonanej przez tamtejszą policję przy udziale agentów FBI. Po odejściu Trujillo, Duvalier z Haiti został nieoficjalnym królem latynoamerykańskiego barbarzyństwa. Powszechnie uważa się, że pomimo korupcji i bezczelności jego reżimu przy władzy utrzymuje go amerykańskie wsparcie: lepszy Duvalier niż kolejny Castro.

Wyspy te przez wiele wieków otaczały tak przytłaczające ignorancją i fałszem, że oczywiste prawdy brzmią jak objawienia. Wbrew obiegowej opinii terytoria Karaibów jako całości nie popadły w skrajne ubóstwo. Gdy profesor Arthur Lewis, były dziekan Wydziału

Ekonomii Uniwersytetu w Manchesterze – aktualnie mający zająć to samo stanowisko na Uniwersytecie w Princeton – pełnił funkcję rektora Uniwersytet Indii Zachodnich na Jamajce, starał się zdjąć bielmo z oczu współobywateli:

Pogląd mówiący, że Indie Zachodnie mogą uzyskać cały potrzebny kapitał z własnych zasobów, z pewnością zadziwi wiele osób, bo Indianie Zachodni żyją w przeświadczeniu, że nasza społeczność jest biedna. W rzeczywistości jednak co najmniej połowa ludzkości jest biedniejsza od nas. Tutejszy standard życia jest wyższy niż ten w Indiach czy Chinach, w większości krajów azjatyckich i afrykańskich. Indie Zachodnie nie są biedną społecznością; mieszczą się w górnej grupie dochodu na skali światowej. Są zdolne wytworzyć dodatkowe 5% lub 6% procent zasobów, które są niezbędne, by się tam utrzymać, podobnie jak Cejlon i Ghana są zdolne uzyskać pieniądze niezbędne dla ich rozwoju przez samoopodatkowanie. Nie musimy wysłać naszych mężów stanu na cztery strony świata, by błagali o pomoc. Jeżeli wsparcie zostanie nam udzielone, zaakceptujemy je, ale nie siedźmy beczynnie i nie mówmy, że nie można nic zrobić, dopóki reszta świata z dobroci serca nie da nam jałmużny<sup>26</sup>.

Ekonomiczna droga, jaka przed nimi stoi, jest szeroką autostradą, na której już dawno umieszczono drogowskazy. Juan Bosch rozpoczął swoją kampanię obietnicą dystrybucji ziemi skonfiskowanej podczas jej wielkopańskiego zawłaszczenia przez rodzinę Trujillo. Jego zwolennicy szybko przekuli je w hasło „Dom i ziemia dla każdego obywatela Dominikany”. Nie tylko opinia powszechna i współcześni ekonomiści, ale też brytyjska Komisja Królewska przez ostatnie 60 lat wskazywała (ostrożnie, a jednak wystarczająco wyraźnie), że wyjście z zachodnioindyjskiego bagna wiedzie przez zniesienie robotnika plantacyjnego i zastąpienie go zindywidualizowanym chłopem z własną ziemią. Naukowcy i ekonomiści sygnalizowali, że wydajny przemysł, oparty na umiejętnym i zaplanowanym wykorzystaniu surowców pozyskiwanych na wyspie, jest możliwy. Pisałem na darmo, jeżeli nie udało mi się jasno pokazać, że spośród wszystkich kolorowych ludów z byłych kolonii to zachodnioindyjskie masy mają najwięcej doświadczenia w kwestiach wypracowanych przez cywilizację zachodnią i są najbardziej otwarte na jej wymogi w dwudziestym wieku. Aby móc zrealizować same siebie, muszą wyzwolić się z kajdan starego systemu kolonialnego.

Nie chcę zatapiać tego apendyksu w niespokojnych wodach kontrowersji już teraz otaczających Kubę. Pisałem o Indiach Zachodnich w ogóle, a w ich obrębie to Kuba jest najbardziej zachodnioindyjską wyspą. To wystarczy.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia – najbardziej rzeczywista i brzemienne z nich wszystkich. Toussaint L'Ouverture i haitańscy niewolnicy dali światu więcej niż zniesienie

<sup>26</sup> Konferencja poświęcona rozwojowi gospodarczemu krajów rozwijających się, która odbyła się na Uniwersytecie Indii Zachodnich na Jamajce w dniach 5–15 sierpnia 1957 roku.

niewolnictwa. Gdy Latynoamerykanie zobaczyli, że małe i nieznaczące Haiti może zwyciężyć i utrzymać niepodległość, zaczęli myśleć, że im również powinna się udać ta sama sztuka. Pétion, władca Haiti, przywrócił do zdrowia chorego i pokonanego Bolívara, wyposażył go w pieniądze, broń i prasę drukarską, by wspomóc go w kampanii, która zakończyła się wyzwoleniem Pięciu Stanów. Jakie będą dalsze losy tego, co powołał na świat Fidel Castro, nie wie nikt. Jednak to, co ma się narodzić z Indii Zachodnich, to, co ujrzało światło dzienne w lipcu 1958 roku, staje się dostrzegalne wszędzie indziej na Karaibach, już nie tak bezładne w obliczu ciosów i sztychów gorejących mieczy potężnych wrogów. Odnoszę się teraz do części Indii Zachodnich, której pisarzy i ludzi miałem okazję dogłębnie i osobiście poznać w ciągu ostatnich pięciu lat. Jednak tym razem to lud ma pierwszeństwo, bo jeśli ideolodzy zbliżyli się do ludu, to lud dorównał ideologom i tożsamość narodowa stała się narodowym faktem.

Na Trynidadzie w 1957 roku, zanim pojawiły się jakiegokolwiek zwiastuny rewolucji na Kubie, rządząca partia polityczna, wbrew swoim deklaracjom, dzięki którym wygrała wybory, ogłosiła, że podczas wojny brytyjski gabinet sir Winstona Churchilla rozdysponował własność Trynidadu, która powinna zostać teraz zwrócona<sup>27</sup>. Wydarzenia, które wówczas nastąpiły, są jednymi z najważniejszych w historii Indii Zachodnich. Ludzie odpowiedzieli na wezwanie. Przez kraj przetoczyły się masowe zebrania i demonstracje; rozgorzała polityczna namietność, jakiej wyspa nigdy nie знаła. W pętach starego systemu kolonialnego ludy Indii Zachodnich są jedną wspólnotą narodową. Klasa średnia przyglądała się z pewnym wahaniem, ale też rosnącym poparciem dla tych działań. Miejscowi biali nie są podobni tym z zachodnich cywilizacji. Są Indianami Zachodnimi i pod wpływem silnego impulsu tak właśnie o sobie myślą. Wielu z nich po cichu dało wyraz swojej sympatii dla sprawy. Przywódca polityczny był niezłomny w swoim żądaniu zwrotu. „Zniszczę Chaguaramas albo ono zniszczy mnie”, zadeklarował, a jego słowa odbiły się echem. Przed zebranymi wielotysięcznymi masami publicznie zapewniał, że jeśli Departament Stanu, przy wsparciu Urzędu Kolonialnego, wciąż będzie odmawiał prowadzenia rozmów na temat zwrotu bazy, nie tylko wyprowadzi Trynidad z Federacji Indii Zachodnich, ale i zerwie współpracę z Wielką Brytanią w ogóle: ustanowi niepodległość wyspy, wszystkie poprzednie traktaty zawarte za reżimu kolonialnego automatycznie stracą moc i ważność – tym sposobem sam upora się z Amerykanami. Zakazał amerykańskim samolotom wojskowym korzystania z lotniska w Trynidadzie. We wspaniałym orędziu *Od niewolnictwa do Chaguaramas* stwierdził, że Indie Zachodnie od zawsze były bazami, wojskową pileczką odbijaną między opozycyjnymi potęgami imperialistycznymi i nadszedł czas, by z tym skończyć. Zdaniem niniejszego autora (w kluczowym okresie będącego redaktorem partyjnego pisma) była to odpowiedź ludności,

---

<sup>27</sup> C. L. R. James ma tu na myśli wydzierzawienie Stanom Zjednoczonym trynidadzkiego półwyspu Chaguaramas w 1940 roku. Powstały na niej baza wojskowa i system wczesnego ostrzegania [przyj. tłum.].

która wysłała swojego przywódcę w tak daleką, niebezpieczną drogę. Pokazała ona po prostu swoje zdanie: Amerykanie powinni opuścić bazę i zwrócić ją ludziom, do których przynależy. Było to tym bardziej imponujące, że sami Trynidadczycy otwarcie przyznawali, że ich kraj nigdy nie doświadczył takiej finansowej obfitości jak podczas pobytu Amerykanów w trakcie wojny. Stany bez wątplenia oferowały możliwość ekonomicznej i finansowej pomocy. Jednak obywatele Trynadadu byli gotowi na każdą ofiarę za zwrot bazy. W rzeczy samej byli gotowi na wszystko, a ich przywódca musiał bardzo starać się o to, by nie zrobić i nie powiedzieć nic, co przyspieszyłoby niefortunną interwencję masową.

Najbardziej uderzającą cechą tego potężnego niepokoju na skalę kraju było jego skupienie się na kwestii narodowej i nieuwzględnienie wszelkich innych. Nie było tu najmniejszego śladu antyamerykańskich sentymentów; choć brytyjski Urząd Kolonialny był przedstawiany jako sojusznik Departamentu Stanu, a żądanie niepodległości wciąż zyskiwało na sile, nie było również sentymentów antybrytyjskich. Nie było żadnych sugestii izolacjonizmu, a nawet, mimo nacisku na sprawę niezależności, antyimperializmu. Masy Trynadadu i Tobago postrzegały zwrot bazy jako pierwszy i podstawowy krok w poszukiwaniach narodowej tożsamości. Krok, za który ludzie byli gotowi cierpieć, a jeśli zaszłaby taka konieczność (jestem tego całkowicie pewien, o ile można być pewnym takich rzeczy) – walczyć i ginąć. Nie interesowały ich jednak w żaden sposób problemy zwyczajowo towarzyszące walce z obcą bazą. Nie dlatego, że brakowało im wiedzy, bo mieli ją z całą pewnością. Posiadali jednak ogromne doświadczenie w stosunkach międzynarodowych i w pełni zdawali sobie sprawę z tego, czego chcą. Na sąsiednich wyspach ludność odpowiedziała w ten sam sposób na sprawę, która w ich mniemaniu dotyczyła Indii Zachodnich. Konferencja prasowa przywódcy politycznego stała się najpopularniejszym programem radiowym na Karaibach. Powtórzyły się wydarzenia z lat 1937–1938. „Wolny jesteś od początku, jeśli wydaje się inaczej, rusz się, po prostu się rusz i ruszając się mów, że to przyrodzona wolność wprawia cię w ruch”<sup>28</sup>. Choć nad ludźmi wciąż powiewała brytyjska flaga, w swoich żądaniach i demonstracjach w sprawie Chaguaramas byli wolni, bardziej niż mogliby być od lat.

Narodową tożsamość Indii Zachodnich łatwiej dostrzec w pracach opublikowanych przez autorów z tych ziem.

Vic Reid z Jamajki jest jedynym zachodnioindyjskim pisarzem, który wciąż tam żyje. Prawdopodobnie dlatego obiera za swoją scenę Afrykę. Afrykanin, który dobrze zna Antyle, zapewnia mnie, że w opowieści Reida nie ma nic afrykańskiego. To Indie Zachodnie w afrykańskim przebraniu. Czymkolwiek by nie była, powieść jest *tour de force*. Afrykańska czy zachodnioindyjska sprowadza przyziemne problemy mniej rozwiniętych krajów

<sup>28</sup> George Lamming, *Season of Adventure*.

do wspólnego mianownika. Rozpoznawalny dźwięk nowej orkiestry zachodnioindyjskiej nie jest głośny, ale wyrazisty. Los postaci Reida nie jest mu obojętny. Namiętności polityczne są w jego dziełach przenikliwe i splatają się w walce na śmierć i życie. A jednak Reid jest chłodny tak, jak nie mógłby być i nie był żaden europejski albo afrykański pisarz, jak nie byli i nie potrafiliby być Garvey, Padmore i Césaire. Źródło jego chłodu jest dobrze widoczne u najbardziej wpływowego i najszerzej znanego przedstawiciela szkoły zachodnioindyjskiej, George'a Lamminga z Barbadosu.

Ograniczając się tylko do przedmiotu naszych rozważań, przywołamy zaledwie jedną scenę z ostatniej z czterech wspaniałych powieści Lamminga.

Powell, bohater *Season of Adventure* jest mordercą, gwałcicielem, jednym słowem kryminalistą z zachodnioindyjskiego społeczeństwa. Nagle, w dziewięciu dziesiątych długości książki, autor umieszcza trzy strony zatytułowane „Nota od autora”. Pisząc w pierwszej osobie, opowiada o Powellu.

Do ukończenia dziesiątego roku życia Powell i ja mieszkaliśmy razem, na równi darzeni uczuciami naszych matek. Powell spełniał moje marzenia; ja żyłem jego pasjami. Jako równolatkowie, klasa po klasie, Powell i ja uczyliśmy się w tej samej szkole podstawowej.

I wtedy nadszedł rozłam. Otrzymałem urzędowe stypendium, które było początkiem mojej wędrówki do innego świata, świata o tych samych fundamentach, całkowicie różniącego się jednak stylem życia od tego, który znalazłem z dzieciństwa. Zyskałem przywilej, który teraz zatrzasnął drzwi mojej przyszłości przed nosem Powella i całą *tonelle*<sup>29</sup>. Byłem tak blisko Powella jak moja skóra jest bliska mojej dłoni, którą pokrywa czernią. A mimo to! Mimo to zapomniałem *tonelle* jak człowiek, który zapomina wojnę i dołączyłem do tego nowego świata, tak niedawnego i lekkiego jak piórko w porównaniu z przeszłością. Instynktownie przywiązałem się do nabytego przywileju i pomimo wszystkich moich wysiłków wciąż tkwię w jego objęciach.

Wierzę każdą cząstką mojego ciała, że szalony impuls, który doprowadził Powella do przestępczego upadku, był w dużej mierze moim dziełem. Nie zbędę tego gadką o uwarunkowaniach środowiskowych; nie mogę też przerzucić swojego moralnego kalectwa na obcą świadomość z latką „imperialista”. Zabiorę ze sobą do grobu wiedzę o mojej odpowiedzialności za to, co przydarzyło się mojemu bratu.

Powell wciąż czai się w zakamarkach mojego serca wraz z dwuznaczną miłością, jakimś dziwnym cieniem żalu bez imienia; jednak także z najgłębszą, najgłębszą

---

<sup>29</sup> *Tonelle* – świątynia wudu [przyp. tłum.].

nostalgia. Nigdy bowiem, odkąd opuścił mnie świat jego dzieciństwa, nie czułem się autentyczną częścią czegokolwiek.

W obszernej literaturze antykolonialnej to coś nowego – Indianin Zachodni tego pokolenia bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za Indie Zachodnie.

To samo robi Vidia Naipaul z Trynidadu. Jego pan Biswas pisze swój pierwszy artykuł do gazety.

#### TATUŚ WRACA DO DOMU W TRUMNIE

Ostatnia podróż amerykańskiego odkrywcy

M. Biswas – *W chłodni*

[...] Niecały rok wcześniej tatuś – George Elmer

Edman, znany powszechnie podróżnik i odkrywca –

wyjechał, by badać Amazonię.

No cóż, mam dla was wiadomość, dzieciacki

Tatuś jest już w drodze do domu.

Wczoraj minął Trynidad.

W trumnie (Naipaul 2002, 36).

Dzięki tej publikacji pan Biswas, były pracownik rolny i właściciel małego sklepu, zdobywa pracę w gazecie.

Pan Biswas pisał list protestacyjny. Zajęło mu to dwa tygodnie. List liczył osiem stron maszynopisu. Po wielu przeróbkach rozwinął się w szeroko zakrojony esej filozoficzny o naturze ludzkiej; syn bohatera uczęszcza do szkoły średniej i razem z nim wertuje Szekspira w poszukiwaniu cytatów, których najwięcej znajdują w *Miarce za miarkę*. Osobie z zagranicy może umknąć to mdle odtwórstwo *modus operandi* otrzaskanego dziennikarza, polityka, premiera z Indii Zachodnich.



Pan Biswas jest teraz *homme de lettres*. Zaprasza się go na spotkania lokalnych literatów. Pan Biswas, dla którego szczytem poezji jest twórczość Elli Wheeler Wilcox<sup>30</sup>, szumią w głowie whisky i rozmowy o Lorce, Eliocie, Audenie. Każdy z członków grupy musi przedstawić wiersz. Pewnego wieczoru pan Biswas, spoglądając przez okno, odnajduje swój temat.

Zwracał się do matki. Nie przejmował się rytmem; nie wykorzystywał zwodniczych, abstrakcyjnych słów. Pisał o tym, jak znalazł się na grzbiecie wzgórze i zobaczył czarną, skopaną ziemię, ślady po łopacie, podłużne nakłucia zębów widel. Pisał o podróży, którą odbył na długo przedtem. Był zmęczony. Ona skłoniła go do odpoczynku. Był głodny. Nakarmiła go. Nie miał dokąd pójść. Powitała go z radością [...]

„To poemat” – powiedział – „proza”.

[...] „Nie ma tytułu” zaczął i jak się spodziewał, zostało to przyjęte z zadowoleniem.

Ale potem się zblądził. Myśląc, że jest zupełnie wolny od uczuć, które opisał, rozpoczął odważnie recytację poematu, posunął się nawet do aluzyjnych kpin z samego siebie. Jednak w miarę czytania ręce zaczęły mu drżeć, kartki szeleściły, a gdy mówił o podróży, zawiódł go głos. Łamał mu się właściwie bez przerwy. Pan Biswas mrugał też oczami. Mimo to brnął dalej, zmagając się z emocjami na tyle widocznymi, że kiedy skończył, nikt nie powiedział słowa [...] (Naipaul 2002, 251–252).

Indianin ośmieszył się, naśladując amerykańskie dziennikarstwo, Szekspira, T.S. Eliota, Lorcę. Dotarł do prawdy, gdy napisał o swoim zachodnioindyjskim dzieciństwie, zachodnioindyjskiej matce i zachodnioindyjskim krajobrazie. Pan Biswas, podobnie jak Naipaul, jest z Indii Wschodnich. Jednak ich problemem było stworzenie polityki obu ras w obrębie Indii Zachodnich, by umożliwić uniknięcie ataku na stary system kolonialny. Indianin Wschodni stał się tak zachodnioindyjski jak wszyscy inni wygnańcy.

Najbardziej współczesny prozaik z Indii Zachodnich jest zarazem jednym z najdziwniejszych żyjących powieściopisarzy. Począwszy od 1958 roku opublikował już cztery powieści<sup>31</sup>. Pochodzi z Gujany Brytyjskiej, stanowiącej część południowoamerykańskiego kontynentu, która mieści w sobie 40 000 mil kwadratowych gór, płaskowyżów, lasów, dżungli, sawanny, najwyższych wodospadów, rdzennych Ameryndów,

---

<sup>30</sup> Ella Wheeler Wilcox (1850–1919) – amerykańska pisarka i poetka. Jej twórczość określa się jako radosną, pełną akceptacji i optymistyczną, a przyjętą przez nią formą są proste, rymowane wersy [przyp. tłum.].

<sup>31</sup> *Palace of The Peacock, The Far Journey of Oudin, The Whole Armour, The Secret Ladder*.

osiadłych wspólnot zbiegłych niewolników z Afryki – a wszystko to w dużej mierze nieodkryte. Przez piętnaście lat Wilson Harris pracował na tym nowym terytorium jako geodeta. Był typowym członkiem liczącego sześćset tysięcy ludzi społeczeństwa Indii Zachodnich, zajmującego wąski pas nabrzeża. Harris postawił kropkę nad i w kwestii samopostrzegania tożsamości narodowej Indii Zachodnich. Młody Gujańczyk, pół-Chińczyk, pół-Murzyn, uciekając przed policją, odkrywa, że wszystkie poprzednie pokolenia – Duńczycy, Anglicy, Francuzi, kapitaliści, niewolnicy, uwolnieni, biali i czarni – były pokoleniami uciekinierów.

Wszystkie niespokojne i kapryśne duchy każdego z eonów (jak myślano, zabalsamowane na dobre) powracają, by osiąść w naszej krwi. A my musimy od nowa zacząć tam, gdzie one zaczęły swe odkrycia. Musimy znów zebrać ziarna tam, gdzie je porzucono. Nic nie pomoże oddawanie czci najbardziej przegnilej *tacoubie*<sup>32</sup> i pniakowi na powierzchni gleby historii. Istnieje osobny świat gałęzi, doznań, który nam umknął i musimy zacząć od nowa, od samych korzeni, nawet jeżeli wyglądają niepozornie. Krew, soki, ciało, żyły, arterie, płuca, serce, serce łądu, Sharon<sup>33</sup>. *Jesteśmy pierwszymi rodzicami, którym może udać się utrzymanie domu przodków*. Zbyt młodzi? Nie wiem. Za duża odpowiedzialność? Czas pokaże. Musimy stawić temu czoła. W innym wypadku będzie już za późno, by zatrzymać wszystkich przed ucieczką i upadkiem. A wtedy nawet wszystkie Konie Króla i wszyscy Jego Ludzie nie będą w stanie nas na powrót zebrać. Podobnie jak wszystkie bananowce, platany i drzewa kawowe niedaleko Charity<sup>34</sup>. Niedaleko stąd, wiesz, wieje lekki wiatr i wyrwa wszystko z ziemi. To dlatego, że na ziemi nie można polegać. Tylko *pegasse*<sup>35</sup>. Z wierzchu wygląda na żywną, ale właściwie to tyle. Jak myślisz, co powiedzą, gdy do tego dojdzie, gdy plony znikną? Wzruszą ramionami i powiedzą, że i tak były zbędne. Nie mogą nawet zauważyć, że to *my*, nasza krew, nieustannie umykająca, w rzekach i w morzu, wszędzie, plamiąca krzewy. To *teraz* jest czas, by nauczyć noworodka stać, Sharon; ty i ja; to zależy od nas, nawet jeśli upadniemy na kolana i *przyczolgamy się*, by się zakorzenić, zanim na dobre się podniesiemy<sup>36</sup>.

Nie ma tu miejsca na to, by uporać się z zagadnieniem poety lub śpiewaka w tradycji literackiej. W tańcu, w innowacyjnych instrumentach muzycznych, w wysławianiu

<sup>32</sup> *Tacouba* – naturalny most utworzony przez przewrócone drzewo [przyp. tłum.].

<sup>33</sup> Sharon – bohaterka cytowanej powieści [przyp. tłum.].

<sup>34</sup> Charity – niewielkie nadrzeczne miasto w Gujanie [przyp. tłum.].

<sup>35</sup> *Pegasse* – ciemna, luźna, torfowa, kwaśna gleba powstająca z rozkładu roślin. Charakterystyczna dla Gujany [przyp. tłum.].

<sup>36</sup> Powyższy fragment pochodzi z *Palace of The Peacock*.

ludowych ballad niemających sobie równych na całym świecie, masy ludzkie nie szukają tożsamości narodowej – one ją wyrażają. Pisarze zachodnioindyjscy odkryli Indie Zachodnie i ich mieszkańców, ludzi prosto z serca naszego niespokojnego wieku, zajętych odnajdywaniem samych siebie, stanowczych w tych poszukiwaniach, ale pozbawionych nienawiści czy złej woli wobec obcego, a nawet wobec gorzkiej imperialistycznej przeszłości. Aby zostać przyjętymi w poczet narodów, te nowo powstałe muszą wnieść ze sobą coś nieznanego. W innym wypadku będzie to tylko urzędowe udogodnienie albo konieczność. Zachodni Indianie przynieśli coś nowego.

Również Albion<sup>37</sup> był kiedyś

kolonią jak nasza [...]

zaburzoną

Spienionymi kanałami i jałowym

trudem<sup>38</sup>

Gorzkiego rozłamu.

Wszystko kończy się współczuciem.

Tak odmiennie od serca

zamiarów<sup>39</sup>.

Pasję – nie wypaloną, ale zwróconą ku wnętrzu. Toussaint próbował to uczynić i poniósł za to śmierć. Rozdarta, poskręcana, naprężona do granic udreki, zatruta opatentowanymi lekarswami, żyje w państwie, któremu początek dał Fidel. Jest pasją Indianina Zachodniego z Zachodnich Indii. Dla niej, Toussaint, pierwszy i największy z Indian Zachodnich, oddał swoje życie.

*Przełożyła Anna Piekarska*

---

<sup>37</sup> Albion – dawne określenie wyspy Wielka Brytania [przyp. tłum.].

<sup>38</sup> C.L.R. James w przytaczanym fragmencie umieszcza słowo *expanse* (przestwór, bezmiar) zamiast słowa *expense* (tu tłumaczonego jako trud) [przyp. tłum.].

<sup>39</sup> C.L.R. James cytuje tutaj wiersz Dereka Walcotta *Ruins of A Great House* [przyp. tłum.].

## Wykaz literatury

- Césaire, Aimé. 1978. „Powrót do rodzinnego kraju.” Tłum. Zbigniew Stolarek. *Literatura na świecie* 2 (82): 172–207.
- Chénier, André. 2001. „Młoda branka.” W *Antologia poezji francuskiej*, t. 2. Tłum. Leopold Staff. Warszawa: Czytelnik.
- Eliot, Thomas Stearns. 2007. „Cztery kwartety.” W *W moim początku jest mój kres*. Tłum. Adam Pomorski. Warszawa: Świat Książki.
- Naipaul, Vidiadhar Surajprasad. 2002. *Dom pana Bismasa*. Tłum. Krzysztof Oblucki. Warszawa: Noir Sur Blanc.
- Szekspir, William. 2004. *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*. Tłum. Maciej Słomczyński. Kraków: Zielona Sowa.

**C.L.R. James** – urodzony 4 stycznia 1901 roku w Tunapunie na Trynidadzie. Historyk kultury i społeczeństwa, marksista, publicysta, pisarz i działacz polityczny. Jego najbardziej znana praca to *Black Jacobins* – historyczna analiza rewolucji na Haiti lat 1791–1804. Jedną z czołowych postaci ruchu panaafrykańskiego. Członek IV Międzynarodówki. Zmarł w Londynie 31 maja 1989.

**CYTOWANIE:** James, C. L. R. 2016. Od Toussainta L'Ouverture'a do Fidela Castro. *Praktyka Teoretyczna* 2(20). 112-140.

**DOI:** 10.14746/prt.2016.2.4